

Zofia Mitosek

Ingarden ponowoczesny?

Teksty Drugie : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 6 (59), 83-90

1999

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Ingarden ponowoczesny?

Danuta Ulicka zajmuje się filozofią literatury Romana Ingardena od ponad 20 lat. Już w czasach studenckich opublikowała w „Przeglądzie Humanistycznym” artykuł *Prawda w dziele literackim*. W sposób dojrzały zaprezentowała swoje badania w książce *Ingardenowska filozofia literatury. Konteksty* (Wydawnictwo Naukowe PWN 1992). W pracy tej pokazała bogate tło filozoficzne i literaturoznawcze, które złożyło się na rodowód intelektualny myśli polskiego filozofa oraz jej kontekst historyczny. Książka miała charakter trochę przekorny: wbrew łatwym i powierzchownym kojarzeniom antypsychologizmu Ingardena z formalizmem i strukturalizmem, autorka podkreślała przede wszystkim związek jego koncepcji z formacją intelektualną określaną jako neoidealizm, reprezentowaną w pracach Bergsona, Crocego i Diltheya, a szczególnie z popularną wówczas teorią wczucia (*Einfühlungstheorie*) i kategorią *Lebenswelt*. Dowiodła również, jak antypsychologizacyjny, rodem z fenomenologii Husserla, warsztat Ingardena dziedziczył wszystkie sprzeczności przełomu antypozytywistycznego w humanistyce. Pod koniec książki pojawiło się nowe odniesienie i nowy pomysł: na ostatniej stronie Ulicka pisze o „analitycznej filozofii lingwistycznej”, sygnalizując, że „analitycy – filozofowie języka potocznego” podobnie jak Ingarden próbowali przekształcać wiedzę zanurzoną w świadomości potocznej w wiedzę naukową. Tym samym otwiera nowy rozdział w swoich badaniach: siedem lat po pierwszej książce powstaje druga, zupełnie odmienna. Nawet jeżeli punktem wyjścia są tu, podobnie jak w pierwszej, twierdzenia Ingardena, sens ich w nowym kontekście radykalnie się zmienia. Muszę przyznać, że odniesienie do nowoczesnej filozofii języka potocznego i teorii aktów mowy jest dla filozofa zdecydowanie bardziej korzystne aniżeli neoidealizm z początków wieku.

Książka Ulickiej¹ składa się z obszernego wstępu, w którego tytule autorka wprost stawia interesujący ją problem: *Fenomenologia i filozofia analityczna: granice*

^{1/} *Granice literatury i pogranicza literaturoznawstwa. Fenomenologia Romana Ingardena w świetle filozofii lingwistycznej*, Warszawa 1999.

Roztrząsania i rozbiory

dialogu, oraz sześciu rozdziałów o charakterze teoretycznym. W aneksie dołączono dwie rozprawy dotyczące samej literatury, przy czym materiał egzemplifikacyjny współgra ściśle z kwestiami poznawczymi, które autorka rozstrzyga w partiach literaturoznawczych i filozoficznych. Niektóre rozdziały omawianej książki były publikowane w pismach tej miary, co m.in. „*Annalecta Husserliana*” czy „*Pamiętnik Literacki*”. Ulicka z dużym talentem wpisała te publikacje w swoje rozważania, tak że recenzowana praca pomyślana jest jako spójna całość, a nie jako zbiór studiów. Ów całościowy charakter z pewnością podniesie jej walor dydaktyczny, co jest sprawą niebagatelną, jako że książek o polskiej fenomenologii jest ciągle mało. W ramach tego tematu prace Danuty Ulickiej wyróżniają się głębią i precyzją rzadko spotykaną w dzisiejszej „rozwichrzonej”, poststrukturalnej humanistyce.

Ulicka pokazuje, co myśl Ingardena wniosła do dzisiejszej wiedzy o literaturze. Wychwytuje w tej refleksji wątki konwergentne wobec nurtów filozoficznych i estetycznych rozwijających się niezależnie od fenomenologii, chociaż niekiedy „niebezpiecznie” bliskich tej refleksji. Tak jest z głośną w latach osiemdziesiątych teorią fikcji literackiej, która miałaby się opierać na fingowanych aktach mowy. Jeden z jej autorów, amerykański badacz Richard Ohmann, znakomicie odczytany w pracach analityków angielskich: Strawsona, Austina, Ryle’a – fenomenologii, a szczególnie fenomenologii Ingardena nie zna. Nie zna więc stworzonej jeszcze przed wojną teorii *quasi-sądów* jako wyznaczników literackości. A przecież dzieła naszego filozofa zostały opublikowane w językach światowych... Na marginesie można dodać, że Ingarden również źle funkcjonuje w literaturoznawstwie europejskim. Francuzi np. uważają, że twórcą teorii konkretyzacji jest Feliks Vodička.

Ulicka o tym wszystkim pisze, jednak wystrzega się sensacyjnych sformułowań typu „a u nas w Polsce już dawno...”. Wskazuje powody, dla których koncepcje oddalone w czasie i przestrzeni, a jednocześnie merytorycznie bliskie mogły się zrodzić. We wstępie zastanawia się nad związkami Ingardena z filozoficzną szkołą lwowsko-warszawską, orientacją naukową ukierunkowaną na logiczną analizę języka, zbliżoną do neopozytywizmu Koła Wiedeńskiego, a zarazem w sposób prekursorski w osobie Kazimierza Twardowskiego podejmującą zagadnienia języka potocznego, który stał się tematem prac Austina, Grice’a, Searle’a. W dwóch centralnych rozdziałach *Ingardenowska filozofia języka i literatury w świetle filozofii lingwistycznej* oraz *Literatura w świecie aktów mowy* wskazuje na podstawową zbieżność, jaką jest ujęcie języka w praktyce mowy, to znaczy jako wypowiedzi nieodłącznej od świadomości mówiącego i percypującego podmiotu (intencjonalność) oraz nastawionej na działanie (akty mowy). Takie ujęcie różni Ingardena od strukturalistów i od niemieckiej szkoły estetyki recepcji (którą w pewnym stopniu zainspirował). Jeszcze innym, chociaż niezupełnie pewnym kontekstem byłaby myśl Bachtina. Ulicka subtelnie analizuje koncepcje literackości, podkreślając, że funkcjonalne, a nie ontologiczne ujęcie fikcji pozwala na włączenie w pole badań problematyki instytucjonalności literatury. Sporo miejsca poświęca zagadnieniu prawdziwości zdań w dziele literackim i tzw. prawdy w literaturze. Tutaj szczególnie interesujące jest poszukiwanie takich punktów w rozważaniach Ingar-

Mitosek Ingarden ponowoczesny?

dena, które utwierdzałyby przekonanie, że literacka *mimesis* polega nie tyle na udatnym odtworzeniu rzeczywistości, ale na naśladowaniu mowy potocznej w języku utworu.

Po wstępnej prezentacji, której akceptujący ton stanowił „tenor” mojej wydawniczej recenzji, chciałabym zastanowić się głębiej nad ostatnimi pomysłami Ulickiej i postawić jej kilka pytań. „Progresywna” interpretacja Ingardena opiera się na dwóch fundamentalnych hipotezach: 1. Występujące w postmodernizmie przekreślenie granicy między literaturą a dyskursami nieliterackimi było antycypowane przez operacyjną definicję literackości, poprzez nadanie jej charakteru interakcji przedmiotowo-podmiotowej. 2. Teza postmodernistów o literaturyzacji dyskursu naukowego ma odpowiednik w Ingardenowskiej koncepcji wiedzy o literaturze, a szczególnie w jego pojmowaniu historii literatury jako historii następujących po sobie konkretyzacji typowych dla epoki. W zasadzie zgadzam się z tymi przypuszczeniami, ale...

Najważniejsza książka Ingardena *O dziele literackim* okazała się pracą dotyczącą struktury wszelkiej wypowiedzi językowej. Ulicka pisze: „każde dzieło (wypowiedź językowa) jest zbudowane zasadniczo tak samo i w każdym użyciu języka powoływany jest przedmiot intencjonalny” (s. 120). Autorka udowadnia, że – wbrew zastrzeżeniom krytyków – nie jest to wada, ale zaleta książki: w roku 1931 była to jedyna rozprawa, która prezentując się jako praca z zakresu fenomenologii, podjęła kwestie aktywnej roli języka w każdym typie jego artykulacji, a wprowadzając do badań literackich pojęcie przedmiotu intencjonalnego i skupiając uwagę na podmiotowo-konkretyzacyjnych aspektach bytu dzieła, nie tylko „otworzyła” przed literaturoznawstwem refleksję nad odbiorem, ale też w sposób zasadny postawiła problematykę interpretacji, która dzisiaj dominuje w myśli literaturoznawczej. Jednak sama koncepcja fikcji domagała się rozwinięcia. Z niewystarczalności własnych rozstrzygnięć Ingarden zdał sobie sprawę chyba trochę później i w odpowiedzi Borowemu napisał decydujący artykuł *O tzw. prawdzie w literaturze* (1937). Tu właśnie pojawiły się kwestie, które trzydzieści lat później podjęli „postaustinowscy” analitycy. Jak już wspomniałam, obydwie koncepcje podkreślają, że literackość polega na naśladowaniu mowy: według Ingardena zdania w dziele sztuki literackiej są substancjalnie tożsame z sądami i innymi typami działań językowych; różni je fakt, że owymi sądami nie są, że – pozbawione postawy asertywnej – tylko je udają, a czytelnik w estetycznej lekturze powinien ów akt udawania rozpoznać i nie mylić literatury z potoczną wypowiedzią o rzeczywistości. Podobnie w ujęciach Searle’a i Ohmanna tekst literacki udaje rzeczywistą lokucję; jego illokucyjna siła polega na *quasi*-akcie mowy, którego mimetyczny charakter ujawnia się nie w substancji tekstu, ale w jego kontakcie z podmiotem. Te dwie operacyjne – jak mówi Ulicka – koncepcje literackości jednak trochę się różnią. W teorii analityków czynnikiem decydującym o literackości wypowiedzi jest kontekst. Ulicka pisze: „Imitując wypowiedzi, dzieło literackie pozwala więc zarazem odtworzyć ich *tło*, ich kontekst, choć nie czyni tego wprost, lecz za pomocą

Roztrząsania i rozbiory

naśladowania prowadzonych w nim gier językowych. W tym (m.in.) sensie w teorii literatury jako aktu mowy przypisuje się mu cechę *prawdziwości* i funkcję poznawczą” (s. 170). U Ingardena poznanie w literaturze ufundowane jest na koncepcji znaczenia, w której tworom językowym przyznana została funkcja wyznaczania bytów intencjonalnych. „W ten sposób mowa literacka nie tylko odwzorowuje mowę naturalną, lecz także – byty przedmiotowe” (s. 171). W pracy *O tzw. prawdziwie w literaturze* Ingarden przedstawił fenomenologiczną koncepcję realizmu; zdania w dziele literackim, tak jak wszystkie zdania, wytwarzają intencjonalne stany rzeczy, ale o ile w wypowiedzi asertywnej owe stany rzeczy pretendują do przezroczystości wobec stanów rzeczywistych, o tyle wytworzona przez sztukę *quasi-rzeczywistość* jest nieprzezroczysta, może być co najwyżej do świata realnego podobna. Realizm jest kategorią relacyjną. Mimo to – jak trafnie zauważa Ulicka – fenomenologia przypisuje fikcji literackiej doniosłe funkcje poznawcze; zawieszenie rzeczywistości pozwala odbiorcy na kontemplację świata intencjonalnego jako świata swoiście, zwłaszcza estetycznie, wartościowego. Autorka wskazuje na swoisty paradoks: preferencje Ingardena do literatury realistycznej czy modernistycznej wchodzą w konflikt z jego przekonaniem o autonomicznym charakterze dzieła sztuki. Wróćmy jednak do wyjściowego porównania.

Obydwie teorie literatury wskazują na funkcjonalny charakter literackości, ale każda z nich inaczej widzi czytelnika. Wyzolowany z aktualnych przeżyć, kontemplujący w postawie estetycznej, idealny – według Ingardena – odbiorca w świecie przedstawionym w dziele poszukuje jakości metafizycznych. Czytelnik analityków, nawet jeżeli zgodnie z konwencją zdaje sobie sprawę z fikcyjnego tylko przedstawienia, nie przestaje go odbierać w związku z tym, co go aktualnie otacza i o czym tekst mówi; walor pragmatyczny literackiej fikcji nie polega tu na odcięciu jej od życia, ale na włączeniu w ciąg innych „pasożytniczych” użyciu mowy, które, zawieszając referencję, nie rezygnują z funkcji oddziaływania na rzeczywistość, takich jak ironia, anegdota, przypowieść. Ulicka pisze o etycznej roli fikcji w pracach analityków, dociekania Ingardena o wartościach i jakościach metafizycznych sytuując w obrębie antropologii filozoficznej.

Niezależnie od dostrzeżonych przez autorkę różnic, hipoteza, że dzisiejsze „rozpuszczenie” literatury w powszechnych praktykach dyskursywnych zostało antycypowane przez Ingardenowskie twierdzenie o odwzorowywaniu mowy w artystycznych *quasi-sądach* oraz przekonanie filozofa, że uznanie samej literackości, artystyczności wypowiedzi (a także stwierdzenie, że rzeczywistość literacka ma charakter fikcyjny) zależy od podmiotu, który ową wypowiedź konkretyzuje – teza taka została przez Ulicką przekonująco udowodniona.

Ale autorka nie zatrzymuje się na niej: przesłanki do przekreślenia granicy między sztuką literacką a mową potoczną znajduje w twierdzeniach neoidealistów, w koncepcji humanistyki jako *Lebensweltu*, w ignorującej literacką formę teorii ekspresji Crocego, w historii literatury pojmowanej przez Juliana Krzyżanowskiego jako historia piśmiennictwa. Wszystkie te tendencje łączy tylko jedna cecha – i Ulicka o tym pisze – niedostrzeganie języka artystycznego jako materii substan-

Mitosek Ingarden ponowoczesny?

cialnie nacechowanej. Sądę jednak, że owo negatywne odniesienie, widoczne przede wszystkim w funkcjonalnych koncepcjach literatury, gdzie jej zakres relatywizuje się do nastawienia odbiorcy – takie odniesienie nie istniało w pracach neoidealistów. Pewni z nich o swoistość literatury w ogóle nie pytali, inni – jak Zygmunt Łempicki – rozwiązywali problem eklektycznie. Ingarden i postaustiniowscy analitycy pytali o nią wielokrotnie. Mimo że odpowiedź, jaką znalazł Ingarden, przekreślała niejako pytanie, to on sam aż do końca swojej aktywności pytania nie wykreślał, przeciwnie, rozwijając w wykładach z lat sześćdziesiątych koncepcję tonu, a zarazem precyzując pojęcie jakości estetycznie walentnych, jak gdyby chciał zobiektywizować tezy o podmiotowym charakterze literackości. Podobnie analitycy, wprowadzając pojęcie kontekstu, a przede wszystkim konwencji literackich, z pewnością nie dążyli do rozpuszczenia literatury w całości piśmiennictwa. A dzisiejsza postmodernistyczna filozofia historii (w osobie np. Hydena White'a) podejmując problem literackości w narracji historycznej, zwraca uwagę na podobieństwo tej narracji do artystycznych gatunków wypowiedzi, uznając tym samym obecność i działanie tych gatunków w porządku komunikacji. Wydaje się, że trzeba oddzielić świadomość badawczą Ingardena, Searle'a i Ohmanna od potocznych pojęć o literaturze jako sumie zapisów, mniemań, pochodzących jeszcze z czasów romantyzmu i pozytywizmu. Jak podkreśliłam na początku, kontekst neoidealistyczny nie zawsze dobrze Ingardenowi służy.

Druą hipoteza dotyczy literaturyzacji wiedzy. Antropologiczny kontekst pozwala przekroczyć fenomenologiczne pytanie o istotę literackości i postawić problem funkcji mowy w życiu człowieka. Punktem wyjścia jest napisana w 1957 roku rozprawa *O funkcjach mowy w widowisku teatralnym*. Ten znakomity tekst tylko pozornie poświęcony jest sztuce teatralnej – dla Ulickiej stał się on pretekstem do odwołania poglądów Ingardena na działanie mowy i działanie przez mowę. Dialog teatralny jest wszak odwzorowaniem rozmowy, a ta sytuacja międzyludzka stanowiła właśnie główny przedmiot zainteresowań analityków angielskich. Pisząc za Ingardenem o funkcji przedstawienia, wyrażania, powiadomienia i działania przez mowę autorka wymiennie używa wyrażen takich jak zdanie czy lokucja, sąd, illokucja. Stara się odnaleźć w pracach filozofa te miejsca, w których akcentował on znaczenie mowy potocznej w różnych typach komunikacji, a także w tworzeniu obrazu świata.

W niektórych partiach książki Ulicka zdaje się wręcz interpretować myśl Ingardena jako antropologię potoczności. Tu właśnie pojawia się moje pytanie: czy można powiedzieć, że analiza języka potocznego, która była tematem analityków od Austina do Searle'a, jest tym samym, co próba uchwycenia istotowej natury obiektów takich jak dzieło literackie czy przedmioty świata rzeczywistego, a nawet kategorie filozoficzne typu „prawdy” czy „prawdziwości” na podstawie dociekań nad potocznymi opiniami o tych obiektach? Ingarden faktycznie wychodzi w swoich badaniach od obiegowych opinii, ale chyba tylko po to, aby z tych mniemań wydobyć istotę rzeczy. Jak pisze sama Ulicka, „fenomenolog, krytykując aparaturę pojęciową, zmierza więc do ustaleń ontologicznych, analityk zaś na niej kończy”

Roztrząsania i rozbiory

(s. 111). Autorka stwierdza, że myśl Ingardena rozwija się w dialogu, że „do prawdy dochodzi się poprzez krytyczne rozpatrzenie prawd cudzych, zawierających być może mylne, przedfenomenologiczne, niemniej jednak wiążące filozofa pojmowanie badanych przedmiotów” (s. 133). Sądzę jednak, że ten dialog z „mową cudzą” (jak powiedziałby Bachtin) nastawiony jest na dotarcie do jednej naukowej prawdy, która jest oczywiście prawdą fenomenologa. Ukryta i przekazywana za pomocą języka świadomość potoczna jest spontaniczna, podczas gdy akt badacza to czynność świadoma, ujmująca świadomość potoczną w cudzysłów („wzięcie w nawias” – s. 132), a więc czynność o charakterze nie tyle dialogowym, co metajęzykowym. Ulicka pisze, że historię filozofii Ingarden traktował jako zapis potocznej (niekrytycznej) świadomości, od której rozpoczynał swoje studia (s. 135); wiadomo jednak, że dla niego samego studia te nie miały stanowić jeszcze jednej krystalizacji świadomości potocznej, ale – aspirując do prawdy – z tej właśnie świadomości powinny być oczyszczone. A więc tak pomyślana literaturyzacja nauki w żaden sposób nie powinna dotyczyć jego własnej nauki. Dowodzi tego język jego prac, który wydaje mi się – w przeciwieństwie do autorki – jak najdalszy od języka potocznego.

Ulicka charakteryzuje styl filozofowania Ingardena odwołując się najczęściej do jego wykładów i dyskusji z lat sześćdziesiątych, odtworzonych z nagrań magnetofonowych. Kontrast między językiem książki *O dziele literackim*, przełożonej – z aprobatą filozofa – na polski w 1958 roku, a jego „gestem językowym” z wypowiedzi ustnych jest ogromny. Być może takie „gesty językowe” coraz częściej decydują o postaci nowej wiedzy, także wiedzy zapisanej. Być może towarzyszą one zawieszeniu prawd uniwersalnych, transcendentalnego *signifié*, jedyne właściwego sensu, który kiedyś jasno miał się rysować przed badaczem... Nie wiem, jak do takich tendencji odniósłby się nie żyjący od 20 lat filozof. Z tego, co przynoszą *Wykłady i dyskusje*, wynika, że walczył do końca życia o prawdy niekwestionowalne, chociaż – jest to także moje wrażenie – mówił niekiedy jak Platoński Sokrates.

Najsilniejszy argument na rzecz nowoczesnej literaturyzacji wiedzy w pracach Ingardena znajduje Ulicka w koncepcji historii literatury rozumianej jako historia konkretyzacji czy też jako dzieje pojęcia literatury w powszechnej świadomości literackiej. Jednakże to niezwykle nowatorskie Ingardenowskie ujęcie znowu zakładało odróżnienie stanowiska badacza, które konkretyzacje obiektywnie opisuje i porównuje od postaw podmiotów tychże konkretyzacji. Pamiętam, jak czytając prace filozofa wielokrotnie zadawałam sobie pytanie, czym różni się badacz literatury od zwykłego czytelnika, skoro obydwaj muszą przejść przez doświadczenie konkretyzacyjne. Ingarden wierzył w możliwość takiego odróżnienia (od badacza wyraźnie żądał zawieszenia własnej sytuacji) i ta wiara – być może tylko wiara – dzieli go od dzisiejszych zwolenników wolności interpretacji, relatywizacji wiedzy i sprowadzania opinii naukowych o dziele do sytuacji jego użycia. Wydaje się, że postawa Ingardena ma niewiele wspólnego ze współczesnym neopragmatyzmem, chociaż – co Ulicka bardzo trafnie opisała – ów neopragmatyzm spotęgował tylko pewne aporie, których wierzący w korespondencyjną teorię prawdy i w obiektywność fenomenologicznego warsztatu filozof nie dostrzegał.

Mitosek Ingarden ponowoczesny?

Reasumując, zgadzam się z autorką co do podstawowych zbieżności postaustiniowskich i Ingardenowskich prób określenia literackości na poziomie operacji a nie substancji, w całości też akceptuję porównanie dwóch koncepcji literatury, tezy o znaczeniu kontekstu, konsytuacji i atmosfery literackiej w funkcjonowaniu literatury, wątpię jednak w to, że język potoczny i potoczne zachowania językowe stanowiły jeden z naczelných tematów prac Ingardena. Ingardenowskie zainteresowanie tym językiem wynika bardziej z nieufności aniżeli z zaufania. Zresztą – ale jest to moja prywatna opinia – cała dwudziestowieczna analiza języka, od wiedeńskiego neopozytywizmu, poprzez badania Twardowskiego i szkołę lwowsko-warszawską aż do analityków angielskich, wychodząc od potocznej praktyki językowej starała się ją rozmaicie opisać (lub sformalizować) jak gdyby nie dowierzając, że potrafi ona odtworzyć świat; w podtekście, zwłaszcza późniejszym, kryło się podejrzenie, że mowa potoczna ów świat może zakłamywać. Takich supozycji nie kryły świadomie ahisteryczne i a-podmiotowe strukturalne opisy mowy. Co oczywiście nie znaczy, że były one lepsze.

Ale w tym miejscu pojawia się nowy problem: Ulicka zna prace Ingardena niemal na pamięć. Jest ich dużo, a mistrz fenomenologii rozprawiał i pisał do śmierci. Czy można stawiać na tym samym poziomie uwagę w odpowiedzi na zarzuty Henryka Markiewicza z lat siedemdziesiątych lub fragment seminaryjnej dyskusji z fundamentalnymi rozprawami z czasów przedwojennych? Jednym słowem, czy można z poglądów Ingardena robić system? Autorka odpowie, że tak; powołuje się tu na opinię uczennicy filozofa, Danuty Gierulanki. Problem polega na tym, że w owym robieniu systemu wychodzi od poglądów nowszych i niekoniecznie Ingardenowskich. Ten punkt wyjścia pozwala jej interpretować szkołę lwowsko-warszawską jak prolegomena do analitycyzmu czy też teorię dzieła literackiego jako ogólną teorię wypowiedzi. Znając dokładnie Ingardena, znajduje w nim tezy uzasadniające własny prezentyzm: tak naprawdę każdy współczesny pogląd na mowę i literaturę ma w pismach Ingardena jakieś potwierdzenie.

Moje uwagi mają charakter ogólny i czytając uważnie pracę Ulickiej, można natchmiast znaleźć fragmenty, w których ona sama takie uwagi uprzedza. Nikt bowiem równie precyzyjnie jak autorka nie dostrzegł wszystkich sprzeczności Ingardena i nikt chyba lepiej nie potrafi wykorzystać owych sprzeczności do przedstawienia kierunków, pytań i napięć, przed którymi stanęła współczesna wiedza o literaturze. Modernizując Ingardena, Ulicka odkryła w pracach polskiego fenomenologa wszystkie aporie najnowszej humanistyki. Jest to jej wielka, niepodważalna zasługa. Mimo moich zastrzeżeń prezentyzm okazał się postawą twórczą.

Chciałabym dodać, że książka imponuje zapleczem intelektualnym, Ulicka zna najnowsze, anglojęzyczne, niemieckie i polskie pozycje na temat fenomenologii i filozofii analitycznej, cytuje je ze zrozumieniem, szukając argumentów dla własnych wywodów. Nieraz myśl ukryta w przypisie do rozważań zdaje się mieć większy walor odkrywczy aniżeli tekst główny i czytelnik zadaje sobie pytanie, dlaczego pojawiła się ona tylko w przypisie. Książka emanuje wiedzą, chociaż autorka bardzo stara się jej nadmiar w sposób logiczny uporządkować.

Roztrząsania i rozbiory

Dodatkową zaletą pisarstwa Ulickiej jest styl – jasny i precyzyjny; niczego nie upraszcza, ale też niczego nie gmatwa, co w dzisiejszych przygodach literaturoznawstwa jest sprawą niebagatelną. Sposób wykładu powoduje, że nawet jeżeli buntujemy się przeciwko pewnym tezom pracy, ulegamy erudycji i temu swoistemu „gestowi językowemu”, którego głębi nie są w stanie podważyć odmienne poglądy krytyka. Można wręcz powiedzieć, że oferując nam tak bogatą intelektualną ucztę, Danuta Ulicka zachęca nie tyle do szybkiej konsumpcji, co do smakowania i rozmawiania o tym, co sama prezentuje.

Sądzę, że Danuta Ulicka napisała interesującą i bardzo potrzebną książkę, w której filozofia fenomenologiczna jest tylko punktem wyjścia dla przedstawienia wizji, metod i pytań najnowszej refleksji nad literaturą. Refleksji nie zakończonej, tak jak nie zakończone jest dzieło polskiego filozofa, którego sens wzbogaca się z każdą chwilą. Pozostaje żałować, że tak ważna praca została wydana w pośpiechu w nakładzie zaledwie 400 egzemplarzy, ponieważ walor jej z pewnością przekracza poziom przeciętnych rozpraw naukowych; książka może śmiało stać się wstępem do dyskusji o rodowodzie, historii i zagrożeniach myśli XX wieku.

Zofia MITOSEK